

INTRO.....	3
Rozdział 1 – Klasa średnia z przeceny	8
Rozdział 2 – Pracujesz. I dalej się boisz.....	14
Rozdział 3 – Kredyt jako styl życia.....	20
Rozdział 4 – Inflacja, czyli niewidzialny podatek od normalności	26
Rozdział 5 – Duma biednego	32
Rozdział 6 – Dzieci i rachunek sumienia	38
Rozdział 7 – Oszczędzanie jako sport ekstremalny	44
Rozdział 8 – Wstyd, który chodzi w garniturze.....	49
Rozdział 9 – Awaria za 4 800 zł.....	54
Rozdział 10 – Bogactwo w telefonie.....	59
Rozdział 11 – „Jakoś to będzie” jako strategia finansowa	65
Rozdział 12 – Tanie życie jest drogie	70
Rozdział 13 – „Stać mnie?” czy „Czy mogę?”	75
Rozdział 14 – Emerytura jako science fiction.....	80
Rozdział 15 – Choroba jako finansowy nokaut.....	85
Rozdział 16 – Wakacje na kredyt, wspomnienia na raty	90
Rozdział 17 – Rodzina jako fundusz awaryjny.....	95
Rozdział 18 – Cena bycia „normalnym”	100
Rozdział 19 – Mieszkanie jako punkt startowy, nie meta	105
Rozdział 20 – Bogaci znajomi i cichy kompleks.....	110
Rozdział 21 – Awans, który nic nie zmienia.....	115
Rozdział 22 – Czas jako luksus bogatszych	119
Rozdział 23 – Wypłata, która znika	123

Rozdział 24 – Praca „na czarno” i inne półcieńce.....	128
Rozdział 25 – Młodość bez wkładu własnego	133
Rozdział 26 – Kredyt konsumpcyjny jako plaster na frustrację	138
Rozdział 27 – Pieniądze w związku: cichy detonator	142
Rozdział 28 – Podwyżka cen, brak podwyżki płac	147
Rozdział 29 – Przepracowanie jako tarcza przed lękiem ...	152
Rozdział 30 – Bieda psychologiczna	156
Rozdział 31 – „Nie narzekaj, inni mają gorzej”	161
Rozdział 32 – „Trzeba było lepiej” – mit kontroli.....	165
Rozdział 33 – Bieda, która nie wygląda jak bieda	169
Rozdział 34 – Cena świętego spokoju	173
Rozdział 35 – Brutalna prawda.....	177

INTRO

Bieda w Polsce nie wygląda jak w reklamach fundacji.

Nie ma dramatycznej muzyki.

Nie ma czarno-białego filtra.

Nie ma slow motion.

Jest Biedronka o 21:47.

Jest koszyk, który waży więcej psychicznie niż fizycznie.

Jest kalkulator w głowie.

Bieda nie zawsze śmierdzi.

Czasem pachnie płynem do płukania z promocji.

Czasem ma iPhone'a sprzed trzech generacji.

Czasem ma Netflixa współdzielonego z czterema osobami.

Czasem ma dumę większą niż saldo.

W Polsce bieda jest cicha.

Elegancka.

Zawstydzona.

- Bieda ubiera się „normalnie”, żeby nikt nie pytał.
- Bieda mówi „wszystko okej”, nawet gdy nie jest.
- Bieda nie płacze publicznie, bo to wstyd.

W Polsce bieda jest względna.

Bo zawsze jest ktoś, kto ma gorzej.

I zawsze jest ktoś, kto ma lepiej.

Więc się porównujemy.

- Skoro on ma kredyt na 30 lat, to chyba nie jest tak źle.
- Skoro ona jeździ 15-letnim autem, to jeszcze nie tragedia.
- Skoro stać mnie na raty, to przecież jakoś żyję.

Jakoś.

To najczęstsze słowo w tym kraju.

Nie „dobrze”.

Nie „stabilnie”.

Nie „bezpiecznie”.

Jakoś.

Bieda w Polsce nie zawsze oznacza brak pieniędzy.

Czasem oznacza brak wyboru.

Brak luzu.

Brak marginesu błędu.

Brak poduszki.

Jedna awaria i jesteś miesiąc do tyłu.

Jedna choroba i jesteś rok do tyłu.

Jedna utrata pracy i jesteś w innym świecie.

- Bieda zaczyna się tam, gdzie przestajesz spać spokojnie.
- Bieda zaczyna się tam, gdzie Excel zastępuje nadzieję.
- Bieda zaczyna się tam, gdzie planujesz życie w tygodniach, nie w latach.

Najciekawsze jest to, że większość ludzi powie: „Mnie to nie dotyczy.”

Bo pracują.

Bo się starają.

Bo nie piją.
Bo nie przepuszczają.

Bo wierzą w narrację, że bieda to skutek błędu charakteru.

To wygodne.

- Jeśli bieda to lenistwo, to ja jestem bezpieczny.
- Jeśli bieda to brak ambicji, to mnie to nie spotka.
- Jeśli bieda to głupota, to ja jestem mądrzejszy.

Tyle że system nie czyta twoich afirmacji.

Wyplata znika szybciej niż przyszła.
Ceny rosną szybciej niż cierpliwość.
A standard życia podnosi się nie dlatego, że chcesz — tylko dlatego, że wszyscy wokół już podnieśli.

W Polsce bieda często wygląda jak „średnia krajowa”.
Tylko bez średniej.
I bez krajowej.

Wygląda jak człowiek, który pracuje 40 godzin tygodniowo i dalej nie ma pewności jutra.
Wygląda jak rodzic, który udaje spokój.
Wygląda jak młody dorosły, który mieszka z rodzicami, bo „tak wygodniej”.

Wygodniej.

- Wygodniej niż przyznać, że nie stać cię na wynajem.
- Wygodniej niż przyznać, że kredyt to fantazja.
- Wygodniej niż przyznać, że marzenia mają oprocentowanie.

Bieda w Polsce ma wiele twarzy.

Ma twarz nauczyciela.

Ma twarz pielęgniarki.

Ma twarz magazyniera, sprzedawczyni, programisty na UoP
bez podwyżki od trzech lat.

Ma twarz ludzi, którzy „powinni sobie radzić”.

Najbardziej brutalne jest to, że wielu z nich radzi sobie.

Codziennie.

Godnie.

Po cichu.

I właśnie o tym jest ta książka.

Nie o skrajnościach.

Nie o patologiach.

Nie o moralnych wyrokach.

O normalności.

O tym, jak bieda potrafi być zwyczajna.

Jak potrafi być systemowa.

Jak potrafi być niewidzialna.

- Bieda, która nie krzyczy.
- Bieda, która nie prosi.
- Bieda, która udaje klasę średnią.

Jeśli czytasz to i czujesz lekki dyskomfort — dobrze.

To nie jest książka, która ma cię pocieszyć.

To nie jest książka, która ma dać checklistę.

To nie jest książka, po której „wszystko zrozumiesz”.

To jest książka, po której możesz spojrzeć na swoje konto.
I przez chwilę nie mrugać.

Rozdział 1 – Klasa średnia z przeceny

Klasa średnia w Polsce to najbardziej ambitna iluzja XXI wieku.

To nie jest grupa społeczna.
To jest stan umysłu.

Deklaracja.
Tożsamość.
Naklejka przyklejona do czoła, żeby nikt nie pomyślał inaczej.

Większość ludzi uważa się za klasę średnią.
Nawet jeśli matematyka się z tym nie zgadza.

- Jeśli mam pracę na etacie, to jestem klasą średnią.
- Jeśli mam leasing, to jestem klasą średnią.
- Jeśli latam raz w roku tanimi liniami, to jestem klasą średnią.

Klasa średnia z przeceny.

Bo prawdziwa klasa średnia ma coś, czego my często nie mamy.

Spokój.

Nie taki instagramowy.
Nie taki „mindfulness z aplikacji”.
Tylko ten nudny, stabilny, finansowy spokój.

Tymczasem u nas wygląda to tak:

Wypłata wpada.
Raty wychodzą.

Czynsz wychodzi.
Jedzenie wychodzi.
Życie wychodzi.

Zostaje coś pomiędzy.

- Za mało, żeby odłożyć bez bólu.
- Za dużo, żeby przyznać się do biedy.
- Idealnie, żeby udawać stabilność.

To jest najbardziej niebezpieczna strefa.

Bo jesteś wystarczająco wysoko, żeby się wstydzić
narzekać.
I wystarczająco nisko, żeby się bać przyszłości.

Klasa średnia z przeceny żyje na cienkiej granicy.

Jedna podwyżka czynszu.
Jedna podwyżka stóp procentowych.
Jedna awaria samochodu.

I nagle Excel staje się thrillerem psychologicznym.

- Arkusz kalkulacyjny decyduje o twoim humorze.
- Rata kredytu decyduje o twoim związku.
- Promocja w Lidlu decyduje o twoim menu.

A jednak mówimy: „Jest okej.”

Bo porównujemy się w dół.

Zawsze w dół.

- Skoro nie muszę wybierać między prądem a jedzeniem, to przecież nie jest źle.
- Skoro nie stoję po zasilek, to chyba nie jestem biedny.
- Skoro mam Netflixa, to przecież dramatyzuję.

Netflix stał się nowym wskaźnikiem dobrobytu.

Tak jak kiedyś telewizor plazmowy.
Tak jak kiedyś samochód z Niemiec.

Tyle że wszystkie te symbole są na raty.

Klasa średnia z przeceny żyje w permanentnym napięciu.

Nie mówi o nim.
Nie pokazuje go.
Ale czuje.

Czuje, że wszystko jest kruche.

Praca jest „stabilna”, dopóki firma nie robi restrukturyzacji.
Kredyt jest „bezpieczny”, dopóki WIBOR nie przypomni, kto tu rządzi.

Związek jest „spokojny”, dopóki pieniądze nie stają się tematem numer jeden.

- Pieniądze nie są najważniejsze.
- Ale brak pieniędzy bardzo szybko staje się najważniejszy.
- I nikt nie jest na to emocjonalnie przygotowany.

Najbardziej brutalne jest to, że klasa średnia z przeceny często gardzi „biedą”.

Nie tą prawdziwą, ekstremalną.
Tą zwyczajną.